

Wśród ateistów, podobnie jak u innych gatunków stworzeń, można wyróżnić kilka odmian. Mówi się o ateistach starych, nowych i wojujących zwanych też antyteistami (czasami te dwie ostatnie odmiany zaliczane są do jednej). Ja wyróżniam jeszcze ateistów pobożnych. Ci czerpią radość z przebywania wśród religijnej większości i jednocześnie bycia nieco odmiennymi, ale epatującymi swoim humanizmem i tolerancją wobec najdziwniejszych tradycji, wierzeń i rytuałów. Nie krytykują religii, czasem nawet pójda do kościółka, dadzą na tacę, na Wielkanoc poświęcą jajka, w Wigilię zaśpiewają kolędę, a nawet popchną dziecko w stronę żłóbka, dzieciątka i jagniątko. Są tacy ludzcy, budują pomosty, okazują pokorę i zrozumienie dla każdego nonsensu, ... integrują się z wierzącym ludem. Jakoś tak wypadło, że zazwyczaj jestem zaliczany do odmiany wojującej. Sam w życiu bym na to nie wpadł, że prowadzę jakąś wojnę.



Co znaczy wojować i kto jest wojujący? Czy ta ewentualna wojowniczość to cecha, którą przypisujemy komuś na stałe, czy tylko w danych okolicznościach, a może ktoś jest wojujący tylko w danej chwili i na dany temat? Dlaczego ten epitet „przypinany” jest tak wielu ateistom i to nie tylko przez wierzących? Oczywiście nie mówimy tu o klasycznym wojowaniu, czyli wszelkich działaniach w czasie konfliktu zbrojnego, lecz o walce idei, koncepcji ustrojowych, filozofii życiowych, forsowaniu danej wizji postrzegania rzeczywistości.



Jak ja rozumiem „wojowanie”? To podejmowanie wysiłku fizycznego, organizacyjnego finansowego i propagandowego, w tym działań często bardzo radykalnych, mających na celu rozpowszechnianie danej ideologii tak, aby stała się dominująca na jak największym terenie. To akurat, wypisz wymaluj, działania religii, kościołów, sekt, hierarchów poszczególnych wyznań i zwykłych wiernych, aktywnie działających na rzecz swoich religii (wojujących religiantów?). Co prawda dzisiaj Kościół, tu konkretnie rzymskokatolicki, nie wojuje w sensie dosłownym, jak to był zwykł czynić dawniej, z wyprawami krzyżowymi, inkwizycją, stosami i salami tortur dla czarownic, ateistów, czy innowierców. Wciąż jednak robi wszystko, aby zwiększać liczbę wiernych, by wywierać wpływ na władze świeckie, ciągle posługuje się indoktrynacją wobec dzieci, ciągle stara się utrzymywać i zwiększać swoje wpływy we wszystkich zakątkach świata. Nawet tam gdzie Kościół jest prześladowany, gdzie palone są świątynie, a misjonarze zabijani, następnii „bojownicy” w sutannach i habitach są sukcesywnie posyłani do walki o dusze, umysły i utrzymanie „przyczółków”, mimo świadomości zagrożeń. Czy coś takiego można zarzucić ateistom? Czy nawet wyraźne, bojowe nastawienie u krytyków Kościoła i religii, używanie ostrych słów, da się z tym porównać? Czy ateści robią pikiety przeciwko budowie kościołów, spalili jakiś? Czy blokują procesje, pielgrzymki, zakłócają msze? Czy tak „wojują”?



Przykład Świadków Jehowy. Pogodni, uśmiechnięci i uprzejmi, niby nie przejawiają bojowej postawy, ale czy nie wojują? Czy nie poświęcają swego czasu i pieniędzy, ba życia, na propagowanie swojej wersji chrześcijaństwa? Przechodzą specjalne szkolenia, aby zdobywać wiernych dla swojej sekty. Czy odprawianie ich z obojętnością, nawet nieuprzejmie, jest wojowaniem? Czy raczej ich upór, natarczywość, odporność na argumenty, poczucie misji i wyższości nad rozmówcą są temu bliższe? W końcu kto do czyjego domu przychodzi? Kto kogo chce nawrócić? Kiedy i jakim prawem uznali, że wiedzą coś więcej ode mnie, że jestem od nich głupszy? Bo przecież nauczać mnie przyszli. Zna ktoś ateistów pukających do drzwi i namawiających do porzucenia wiary?



Konkluzja. Problem ateisty, jeżeli uzna to za problem, polega na tym, że nigdy nie wie, kiedy zostanie tak określony, gdyż

zależy to, nie tyle od jego postawy, ani używanych określeń, czy argumentów, lecz od tego, kto go w danym momencie ocenia i w jakim jest nastroju (ten oceniający). Im bardziej ktoś jest w swoją wiarę zaangażowany emocjonalnie, im bardziej jest na jej punkcie przewrażliwiony, im bardziej przekonany o jej wartościach moralnych i wyższości nad innymi poglądami, tym łatwiej określa swoich oponentów jako „wojujących”. To ma być etykiетка klasyfikująca przeciwników, którzy w jakikolwiek sposób podważają istnienie stwórcy, prawdziwość świętych pism, sens ewangelizacji i metody indoktrynacji. Kogoś z etykietaką łatwiej zdyskredytować, nawet znienawidzić, a jego argumenty już nie są tak groźne i warte rozpatrywania. Ostatecznie, rzekoma wojowniczość ateisty, w decydującym stopniu zależy od ego wierzącego.



Inny problem, że tym terminem ateistów określają nie tylko hierarchowie, nie tylko religijni fanatycy, ale co bardziej „wrażliwi” „ateiści-humaniści” i ci starzy i ci pobożni. Podobno psują im tym „wojowaniem” jakieś ambitne plany porozumienia nad podziałami. Kogo z kim i w jakim celu? Do tego jeszcze nie doszedłem. I często właśnie oni (ci wrażliwi) używają tego terminu dla określenia ateistów „niewrażliwych”, ich zdaniem agresywnych, nieprzejednanych, pełnych nienawiści, nietolerancyjnych, pozbawionych szacunku dla inaczej myślących.

O co chodzi tym ateistom uważanym za wojujących? Nie o to, by wszyscy na świecie byli ateistami, ale by wszyscy ateiści na

świecie mogli nimi być, nie obawiając się do tego przyznać. I przy okazji, by ciemnota i zabobon mogły być swobodnie krytykowane. Sami krytyki się tak bardzo nie boją. Przywykli jak nikt inny na tym świecie. I przecież istnieje takie zjawisko jak samoobrona. Można to nazwać walką, o prawo do swojego zdania i o swoje miejsca na Ziemi, w państwie, we wsi, w rodzinie, w miejscach, które wcześniej zostały zajęte przez różne religie i ich wyznawców.

